

Elżbieta Cizewska-Martyńska: „Solidarność” była czymś, co z socjologicznego punktu widzenia nie powinno się było wydarzyć [SOLIDARNOŚĆ]

Dzięki Solidarności rozpoczął się proces przemiany tak zwanego „szarego człowieka” w obywatela



Dzięki Solidarności rozpoczął się proces przemiany tak zwanego „szarego człowieka” w obywatela - specjalnie dla Teologii Politycznej o Solidarności lat 80-tych i jej dziedzictwie mówi dr Elżbieta Cizewska-Martyńska

Jakub Pyda: Jakie znaczenie, z socjologicznego punktu widzenia, miały wydarzenia Sierpnia '80 dla polskiego społeczeństwa?

Dr Elżbieta Ciżewska-Martyńska: „Solidarność” była czymś, co z socjologicznego punktu widzenia nie powinno się było wydarzyć, czego się nie spodziewano i czego nie przewidziano. Sama Jadwiga Staniszkis niedługo przed sierpniowymi strajkami zaczęła pisać książkę, w której starała się przekonać zachodniego czytelnika, że w Polsce nic nie może się zmienić i to było dość powszechne poczucie, nie licząc kilku zapaleńców i paru środowisk, podszyte jednak nadzieją na cud. Zamiast tej książki napisała jednak „Samoograniczającą się rewolucję”, gdzie starała się opisać wewnętrzne napięcia ruchu. Potem powstały uczone rozprawy tłumaczące, dlaczego jednak „Solidarność” się wydarzyła. Jakie znaczenie miała „Solidarność” dla zwykłego Polaka? Przede wszystkim dawała nadzieję, odkłamywała język, oddawała po kawałku publiczną przestrzeń obywatelom, uczyła ich rozmowy o najważniejszych dla nich sprawach, aktywizowała. Sierpień 1980 roku był euforyczny.

Relacje uczestników tych wydarzeń pełne są opisów doświadczeń podobnych do pierwszego zakochania. Strajk przywracał nadzieję, dawał odwagę, przywracał wiarę w ludzi, którzy okazywali się inni – lepsi – niż w ocenach dyktowanych strachem. To pokonanie strachu i przywrócenie nadziei to chyba najważniejsze, co się wtedy wydarzyło. Dało to impuls do działania. Rozpoczął się proces przemiany tak zwanego „szarego człowieka” w obywatela. Może dlatego Lech Wałęsa przemawiający ponad bramą Stoczni Gdańskiej w dzień podpisania porozumień mówił, że już niedługo ustanowimy sobie dalsze prawa?

W jakim stopniu Sierpień '80 wpłynął na działania Solidarności? Czy jedność, która była wówczas budowana, miała szanse przetrwać?

To trudne pytanie i myślę, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi, bo to jest pytanie o to, jak by potoczyła się historia, gdyby nie wydarzyło się to lub tamto. Na przykład badania Adama Mielczarka pokazują, że na wspomnienia „Solidarności” jako demokratycznego, inkluzywnego, jednoczącego doświadczenia nałożyły się w dużym stopniu wspomnienia stanu wojennego i ruch jest dziś pamiętany z tej dramatycznej i traumatycznej perspektywy, z perspektywy rozbitcia. Stan wojenny rozbił kapitał zaufania, zerwał więzi. Jedność Sierpnia nie była idealna, ale ufano sobie więcej niż potem. Czy ta jedność, którą moim zdaniem należy rozumieć inaczej niż jednomyślność lub po prostu przyjemność ze wspólnego działania, jakiś rodzaj euforii, mogła przetrwać? Myślę, że ruch pozostawiony sam sobie i stopniowo realizujący swoje cele stawałby się coraz bardziej zróżnicowany, to całkowicie naturalne, ale gdyby nie doświadczenia stanu wojennego, myślę, że jako społeczeństwo doczekalibyśmy się upadku komunizmu w lepszej kondycji, może umielibyśmy sobie lepiej niż obecnie radzić z różnicami między nami i rozwiązywać konflikty. Myślę, że aby zachować jedność nie trzeba się wcale ze sobą zgadzać, ale trzeba umieć ze sobą rozmawiać.

Co dziś pozostało z dziedzictwa ówczesnej Solidarności? Do jakich zmian doszło na przestrzeni 35 lat?

Często nie pamiętamy, ile zawdzięczamy tym wydarzeniom. Wolności i swobody obywatelskie, którymi się dziś cieszymy, uznajemy za oczywiste, a tymczasem miały one swoją cenę i bardzo konkretne znaczenie. Część reform postulowanych przez „Solidarność” na poziomie instytucjonalnym została wprowadzona (Trybunał Konstytucyjny, samorząd terytorialny, itp.), inne straciły swoją

aktualność razem ze zmianą ustroju, jeszcze inne pominięto. Można to różnie oceniać, ale to pytanie dotyczy chyba jednak czegoś innego: ducha, a nie materii.

Zmiany nie są liniowe. Przełom lat 80. i 90. to z socjologicznej perspektywy wielkie „od-obywatelnienie”, ucieczka w prywatność i w krąg własnych spraw, podsycona nowymi regułami ekonomicznej gry, ale też działaniami odgórnymi (mam tu na myśli rozwiązanie komitetów obywatelskich). Potem nastąpiły długie lata prób odbudowy więzi i mozolnej budowy kapitału społecznego, który na szczęście stopniowo rośnie, ale i tak jest jednym z najniższych w Europie. Stworzyliśmy procedury, ale rozerwaliśmy więzi, zgubiliśmy wzajemny szacunek, zerwaliśmy przyjaźnie. Nie uważam „Solidarności” za wzór cnót – pod wieloma względami naprawdę wiele jej brakowało – była jednak bardzo skuteczną szkołą współdziałania.

Przyzwyczailiśmy się do demokracji, ale chyba oznacza ona dla nas zbyt często „wolność od”, a nie „wolność do”, co w praktyce oznacza, że różnych społecznych, publicznych i gospodarczych inicjatyw nie jest aż tyle, ilu moglibyśmy się spodziewać: przecież takich możliwości, jakie mamy teraz, nie mieliśmy jako społeczeństwo od kilku wieków.

No i pozostały pamięć i nie do końca opowiedziany i zrozumiany mit republikańskiego związku. To jest dużo i mało. „Solidarność” pozostaje dla wielu punktem odniesienia, ale jako wydarzenie konstytuujące współczesną Polskę, jest wciąż nie przemyślana. Paradoksalnie, młodszym pokoleniom może być łatwiej to zrobić.

